Tygodnik.

[16]

10 Kwietnia. — 15. — 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!
KRASICKI wiersz przedostatni Myszeidy

ANTIDOTUM

przeciwko zbyt rozmnożonym w Warszawie paszkwilom 1790 roku.

Stanisława Trembeckiego.

Wydane pod imieniem Józefa Bielawskiego.

Co za brudne postrzegam i nieznane chmury!
Jak grad lecą paszkwile, zwłoszały mazury!
Z czasem ci pisarkowie do tej dojdą mety,
Żeby w plecach braterskich topili sztylety —
Pierś z piersią, nogę z nogą, czoła łącząc z czoły,
Tak zwykł obalać Polak swe nieprzyjacioły.

Poczciwy gdy oskarża, sam siebie nie tai.
Skrywszy się kłuć, oznacza zdrajców i hultai.
Nikt pierwszym pędem szczytów najwyższych nie dopnie,
Do cnoty i do zbrodni dożemy przez stopnie.
Wprzód z bryłką igra kotek drapieżnej natury,
Nim się rzuci na ptaki i zębate szczury.
Wprzód kartusz swemu ojcu skrycie serki zjadał,
Nim po drogach rozbijał, i po domach kradał.
Płci szacowna ludzkiego Narodu zaszczycie!
Ty często własne tracisz nam dającą życie,
My sobie przywłaszczamy prawodawcze czyny,
My honory, urzędy, zwycięskie wawrzyny,
Nasza sroga niewdzięczność w twoim dziale mieści
Skromną tylko podległość, trudy i boleści.
W naszych ręku moc pióra kuli i pałasza,
Łzy albo słodki uśmiech broń jedyna wasza.
Będąż jeszcze i takie między nami gady,
Któreby was sprosnemi ozionęły jady?
Jedno jest strzelić w kogo stanąwszy mu w tyle,
Śpiących rąbać, co pisać na tę płeć paszkwile.
Żaden zwierz, żadne bydlę samiczek nie razi,
Lichszy ten barbarzyniec co dam sławę kazi.
I wy czci godni męże, niech was to nie boli,
Że was żądło bezecnej sięgało swawoli.
Wiem że nudno stać takim świstkom na wystawie,
I być igraszką pióra tak złego w Warszawie.
Ale cóż to ma szkodzić, gdy na was z daleka

Ogon pod się wtuliwszy, pies za płotem szczeka?
Pewni waszej prawości i dobroci sprawy,
Służcie ojczyźnie, kujcie chwalebne ustawy.
Nieżałując żywota, cierpiąc dla niej szkody,
W sercu własnem najbliższe znajdziecie nagrody.
Obyczajom Sokrata któż uczczenie złamał,
Chociaż go Arystofan bezczelnie okłamał?
Niewolna od napaści najczyściejsza cnota,
Russo, Russo miał nawet swego Palissota!
A wy ciemne istoty schowane pod ławę,
Które ztamtąd na cudzą skowyczycie sławę,
Kiedy nam znakomitych długa mężów praca,
I wolność, i porządek, i obronę wraca,
Kiedy się w piersiach polskich święty zapał nięci,
Niech tak szlachetnej chwili złość wasza nieszpeci.

Odradza się ojczyzna, odródźcie się i wy,
Krok na uczciwą drogę czyniąc nie leniwy.
Jeśli poznacie dobra powszechnego zdrajców,
Niechcę tego rodzaju bronić winowajców.
Ma prawo na występki hamulce i bicze,
Wleczcie ich przed surowe Sędziego oblicze.
Jeśli chcecie wyszydzać przywary nie grzechy,
Dwa ztąd będą użytki poprawa i śmiechy.
A że jest bez potwarzy takie pośmiewisko,
Na pieczęć prawdy, wasze połóżcie nazwisko.
Tak czynili zazdrośni swej gorliwej pracy,
Pop, Juwenal, Boalo, Persyusz, Horacy.

Ja czyli was rozdrażnię czyli was uciszę,
Ich śladem zdanie swoje otwarcie podpiszę.
Nie zrazi mnie nienawiść ni wasze podstępy,
Jeśli macie kły ostre, i mój ząb nie tępy.
Ani się gniewu lękam, ani dbam o łaski,
Wodne mam imię Józef ojczyste Bielawski.

WYJĄTKI
z komedji pod tytułem:
BAJKI KRASICKIEGO,
wierszem napisanej przez L. A. Dmuszewskiego.

SCENA VI.

Karolina, Ludwik, Farfacki.

Skoro wieść się rozeszła że młoda Karolina ma być dziedziczką niezmiernie majętnego, a już prawie dogorywającego człowieka: Bogackiego, zbiera się natychmiast do niej tłum zalotników, a między innemi:

Farfacki.

Twoje wdzięki pani!
Ten uśmiech co czaruje, to oko co rani,
Te usta koralowe, ta pogoda czoła,
Ta kibić ujmująca, ta postać anioła.

En fin przyznam się państwu mam rzadkie przymioty,
Otwartość, liczę między pierwsze moje cnoty,
Bynajmniej niewidzicie we mnie importuna,
Wyznaję żem kawaler del bona fortuna.
Nie są u mnie dusiami napełnione wory,
Ale się też broń Boże nie troszczę o zbiory,
Sans façon co jest dzisiaj na tym się przestaje.
Par exemple: Xiążę codzień objad suty daje,
U niego kucharz Anglik, a Węgrzyn piwniczy,
Włoch do sałat przyprawy, Francuz do słodyczy,
Extrapocztą sprowadza z Hamburga ostrygi,
Pomarańcze z Stambułu, z Neapolu figi,
On płaci a ja zjadam, on stawia ja piję,
Jeśli smaczne potrawy nie pytam się czyje.
Wszak wszystkim gust znajomy pana Wojewody,
Jak wspaniałe pałace, roskoszne ogrody,
Upewniam nie ustąpi w tej mierze nikomu,
On buduje, ja mięszkam jakby w własnym domu.
W teatrze jam wyrocznia, niech krytyki liczne,
Wynoszą pod niebiosa swe dzieła klassyczne,
Niezważając na pogrom uczonego gwaru,
Jeśli mi się podoba sztuka choć z bulwaru,
Sykaczów i klaskaczów będąc bohaterem,
W łeb wezmą nieboracy Feliński z Wolterem.
Mógłbym się był ożenić mało razy dwieście,
W ojczyźnie, za granicą, czy na wsi, czy w mieście.
Panny, wdowy, rozwódki, do wyboru prawie..
Ale losy raczyły przeznaczyć łaskawie,

Abym się później ślubnym przyozdobił wieńcem
I po setnych tryumfach Pani został jeńcem.
Vraiment lepszego męża nieznajdziesz na świecie,
Niebo chciało bym służył tak ślicznej kobiecie.
Nie zmartwisz się niesmakiem, ni przygodą żadną,
Będziesz w domu królową, panią wielowładną.
Stósownie do twych wdzięków, czarownej urody
Wolno ci wszystko zabrać z magazynów mody.
Kocz, kareta z Londynu, a z Paryża szory,
Dla przyjaciół w tygodniu dwa razy wieczory,
Ciągle loża w teatrze, przez miesiąc dwa bale,
Chociażby i po trzysta Luidorów szale.
Przez lato możem zwiedzać ościenne narody,
Albo bawić w Paryżu, lub w Szląsku brać wody.
Jeśli nie zechcesz Polski opuścić stolicę,
Wszak i tu romansowe mamy okolice,
W karyklu o dwóch kołach, lub konno w niedzielę
Możem zwiedzić Łazienki albo Bagatelę,
Zjeść śniadanie w Bielanach, albo w Mokotowie,
Wieczerzę pod stuletnią lipą w Wilanowie,
A przy bladym Xiężycu niechaj noc upłynie,
W równie miłym jak pełnym smaku Natolinie.
Wszystko Pani mieć będziesz za jednym skinieniem,
Wydaj wyrok dziś jeszcze, lub . . .

Chyrlacki (przerywając).

za pozwoleniem,
Słysząc z strony Wacpana takie obietnice,
Wnoszę iż dawno moją znasz wychowanicę.

Farfacki.
Sans doute od wieków!

Chyrlacki.
Proszę... z jakiejże przyczyny,
Dopiero dziś uwielbiasz piękność Karoliny?
Czemu tak późno żądasz jej serca i ręki?

Farfacki (zatrudniony).
Bo... bo... dziś zajaśniały najbardziej jej wdzięki.

SCENA X.

Notarjusz.

(czyta Testament Bogackiego).
Nieszukam chluby w moim rodzinnym zaszczycie,
Dotąd mi niewiadomo od kogo mam życie,
Jacy są moi krewni i jacy przodkowie.
Wychowanie winienem pewnej biednej wdowie,
Znalazłszy mnie niemowlę, z sercem czułej matki
Policzyła pomiędzy liczne swoje dziatki.
Bóg niech w niebie nagradza jej trudy, mozoły!
Kosztem tej opiekunki ukończyłem szkoły,
Wcześnie zmarła, tę radę dawszy za puściznę:
„Żyj poczciwie, czcij Boga, i kochaj ojczyznę".
Podróżny Anglik będąc pod ów czas w Warszawie,
Poznał mnie i zaręczył swą pomoc łaskawie,
Handel jego znajomy w czterech częściaah świata,
W nowym Jorku miał również bogatego brata,

Tam się wkrótce udałem. Zacni Dobrodzieje
Dopomogli mym trudom, wskazali nadzieje.
Z sumiennej pracy co rok plon zyskując nowy,
Liczyłem już kapitał dwu milionowy,
A ten jeszcze we czworo mógł być powiększony.

Z ojczyzny nieprzyniosłem nic w odległe strony,
Prócz książki, którą w szkołach w nagrodę mej pracy
Dał mi w czasie popisu Potocki Ignacy.
Jeśli się zdarzył jaki przypadek niemiły,
Wnet rymy Krasickiego smutek rozproszyły.
Spoczywając na skarbach, lat trzydziestu zbiorze,
Znajdowałem pociechę w lubym autorze.
„Czego płaczesz staremu mówił czyżyk młody,
Masz teraz lepsze w klatce niż w polu wygody.
„Tyś w niej zrodzon — rzekł stary — przeto ci wybaczę,
Jam był wolny, dziś w klatce, i dla tego płaczę".
Ta bajka napełniła me serce tęsknotą,
Obojętnie patrzałem na zebrane złoto;
Odtąd dla mnie wśród bogactw, wśród szczęśliwej doli,
Wolny kraj, ale obcy był krajem niewoli.
Rozstałem się z korzyścią, z zbiorami przyszłemi,
Abym skończył dni moje na ojczystej ziemi.
Widzę cię znowu! witaj najmilsza kraino!
Jakiż skarb... te łzy które na twój widok płyną!.

Far-

Farsacki.

Ah jak to jest romanesque!

Chyrlacki.

Prześlicznie!

Mixtura.

Prześlicznie.

Złotołów.

Podług okoliczności.

Hrabia.

Dość patriotycznie.

Proszę kończyć.

Notarjusz.

„Niemając żadnego dowodu,
Ktoby prawnie należał do mojego rodu,
Będąc twórcą majątku, bezdzietny, bezżenny,
A przy tym widząc nagle stan zdrowia odmienny,
Oświadczam wolą moję w następnej osnowie:

Złotołów.

Szczególna okoliczność.

Hrabia.

Słuchajcież panowie!

Notarjusz.

„Przeznaczam i daruję tutejszej stolicy
Szpitalom i ubogim bez wiary różnicy
Sto tysięcy talarów. Kogo niespodzianie
Bóg postawił w szczęśliwych i bogatych stanie,
Temu być dobroczynnym jest powinność święta,
Godzien mieć skarby, jeśli o biednych pamięta.

Na wiejskie szkółki daję równą pierwszej kwotę,
Pomniąc że mnie uczono biednego sierotę.
Wiele widać zdatności w wieśniaczej młodzieży;
Do bogatych dziedziców wspierać ją należy,
Wspierać ów stan szanowny w swobodnym narodzie,
Co nas i zawsze żywi i broni w przygodzie.

Farfacki (do Dorymeny).

To już większa połowa, a cóż nam zostaje?

Notarjusz.

„Summę równą poprzedniej przeznaczam i daję
Na zapomogę rzemiosł, rękodzieł zakłady.
Dotąd się naszem groszem bogacą sąsiady.
Co służy do przepychu i co do wygody,
Wszystko nam dostarczają odległe narody.
Gdyby ci, którzy tracą majątek na zbytki,
Chcieli go na krajowe obrócić użytki,
Zlepszać płody ojczyste i przemysłu zdroje,
Może nie tak wykwintne, lecz milsze bo swoje,
Nieszukając wymyślnie w ozdobach różnicy,
Stałby się niepotrzebnym towar z zagranicy.
Resztę z dwumilionów przeznaczam dla krewnych
Owej cnotliwej wdowy co mnie wśród łez rzewnych,
Wychowała troskliwie w gronie swoich dziatek.

Farfacki (do Dorymeny).

Regardez Madame to już podobno ostatek,
Jak to źle kiedy bogacz wdaje się w morały.

Hrabia.

Czy to już wszystko?

Dorymena.

Jak to? już testament cały?

Notarjusz.

Jeszczę słów kilka, (czyta) „głoszę że dziś jest w Warszawie

Karolina Dobrucka .....

Hrabia.

Byłem pewny prawie,

Słuchaj ma fille, artykuł najważniejszej treści.

Notarjusz.

Mniemają żem jej krewny, są to płonne wieści,
Domysłu tego dowieść nikt nie będzie w stanie,
Jednak szanując nawet wątpliwe podanie,
Niech służy tej panience moja własność miła
Książka, co w obcym kraju troski me słodziła,
Szkolną nagrodę, pracę i cnocie poświęcę".

Podpis Łukasz Bogucki. (podaje testament Hrabiemu, wszyscy rzucają nań okiem, w końcu powraca do Notarjusza.)

Notarjusz (oddając książkę Karolinie).

Składam w własne ręce

Podarek Legatora.

Farfacki.

Wspaniałość bez miary!

Nieżyczyłbym po przodkach brać tak hojne dary.

(oglądając książkę).

Bajeczki Krasickiego vraiment zapis rzadki.
Ale śliczna oprawa, i srebrne okładki.

Wynagrodzone Pani i cnoty i prace!

Karolina (skromnie).

Bez nadziei dziedzictwa, nic na niem nietracę.
Za pamiątkę tak miłą składam czułe dzięki,
Droga, bo ją odbieram z przyjaciela ręki.

Farfacki.

Jest to z strony Wacpanny nader skromnie, grzecznie,
Lecz gdy z niej literatkę chciał zrobić koniecznie,
Powinien wiedzieć że się z bajek nie korzysta,
Mógł przysłać coś lepszego, przynajmniej książg trzysta
I w modniejszym języku, zwłaszcza dla kobiety.

Notarjusz.

Ten to język modniejszy staje się niestety
Przyczyną, że o własny już niedbamy prawie,
Wkrótce zapomną mówić po Polsku w Warszawie.
Modne dziecko co ledwie skończyło trzy latka,
Zrozumie co jest la mere, a niewie co matka.
Nie jeden z naszych paniąt co zwiedził pół swiata,
Co po obcych Parnasach jak balonem lata,
Russa, Tassa, Miltona ustawicznie plecie,
A o Krasickim nie wie, czyli żył na świecie.

(odchodzi).

DON CARLOS INFANT HISZPAŃSKI.

Wyjątek z Historji Inkwizycji przez Llorente.

Wiarogodne i mocne dowody przekonały Llorentego, że Filip II nie był wyrodnym ojcem, a surowość jego zbrodnią oburzającą naturę. — Śmierć potworu jakim był Carlos stała się szczęściem Hiszpanji, a wyrok potępiający, nie zapadł w krwawym Trybunale Inkwizycji, lecz w zwyczajnym Sądzie. Osobliwym przesądem, Infant ten został bohaterem wielu dziejopisów i najznakomitszych poetów traicznych, przypisano mu cnoty i cierpienia których nieznał, nawet miłość ku macosze Elżbiecie, znajduje Llorente nieudowodnioną. Elżbieta nigdy nie pisała do swego pasierba, nigdy z nim nierozmawiała potajemnie.

Opisawszy autor szalone zapędy, którym się Carlos od dzieciństwa oddawał, namienia że zostawał w pewnym stanie pomięszania, jak świadczą jego listy, które przynajmniej nienajlepsze dają wyobrażenie o ukształceniu umysłu tego Xiążęcia. Często zostawia dopełnione perjody, często co innego wyraża niż myśli. Tak na przykład zakończając list do nau-

czyciela swojego Biskupa Ormy jedynej znajomej osoby, której w życiu swojem nie skrzywdził, pisze: „Kończę 23 Stycznia 1565 twój bardzo wielki, który wszystko zrobi co ty zechcesz. Xiążę". Drugi jego list do tegóż Biskupa jest następujący: — „Do mojego nauczyciela Biskupa. Mój nauczycielu, otrzymałem twój list w lesie. Mam się dobrze. Bogu wiadomo, jakbym się cieszył gdybym ciebie z Królową odwiedził. Powiedz mi co robisz w tym względzie, i czy by to wiele kosztowało. (Rozumiał to o podróży Królowy do Bajony.) Poszedłem z Alaindy do Bustragi, i dobrze mi z tem było. We dwa dni poszedłem do lasu, we dwa dni wróciłem tu, i od środy nigdzie się nie ruszyłem. Mam się dobrze. — Kończę ze wsi, drugiego Czerwca. Najlepszy przyjacielu którego mam na świecie, wszystko zrobię co ty zechcesz. Ja Xiążę".

Gdy Don Carlos wpadł w szaleństwo, udeżał na wszystkich z sztyletem. Często chciał zabić Xięcia Eboli swego Ochmistrza, Xięcia Alby, a nawet i Don Juana Xięcia Austrjackiego swojego wuja, który przewodniczył jego wychowaniu. Ojciec trzymał go w ścisłej uległości, miał dopiero lat czterdzieści, mógł żyć jeszcze długo, ztąd Carlos powziął przeciw niemu śmiertelną nienawiść, i o tem tylko myślał, ażeby go się pozbyć jak najprędzej. Okoliczność tę opowiada z osobliwemi szczegółami,

paź Infanta. — Rękopism jego dostał się w ręce Llorentego, i zawiera w sobie co następuje:

„Pan mój od kilku dni był niespokojny. Powtarzał bezustannie że chce zabić człowieka którego nienawidzi. Odkrył ten zamysł Don Juanowi Austrjackiemu, ale nie wymienił swojego nieprzyjaciela. Wkrótce potem udał się Król do Eskurjału i kazał wezwać Don Juana. Rozmowa ich nie jest wiadomą, domyślano się tylko że straszny zamiar Infanta był jej przedmiotem. — Bez wątpienia, Don Juan doniósł Królowi wszystko co wiedział. — Natychmiast kazał Król przywołać z Madrytu Doktora Valezeo rozbierał z nim plany robót w Eskurjale, i oznajmił że tak prędko nie wróci. Tym czasem nastąpił odpust, który Papież na Boże Narodzenie udziela. Xiążę w sobotę wieczorem poszedł do klasztoru Hieronimitów. Byłem wtenczas przy nim na służbie. Po spowiedzi niechciał mu Kapłan dać rozgrzeszenia z powodu złego zamiaru. Wyspowiadał się drugiemu Kapłanowi z równym skutkiem. Infant mu rzekł: „Namyślaj się prędzej”. — Kapłan odpowiedział: „Jego Xiążęca Mość musi w tym przypadku poradzić się uczonych”. — Tegoż samego wieczora wysłał Don Carlos swój pojazd po Teologów z klasztoru N. Panny z Atocha. Zwożono ich po dwóch póki się niezebrało czternastu. Do tego wezwano jeszcze dwóch Mnichów z Madrytu, jednego Augustjana drugiego Maturjana. Długo spierał się z ni-

mi, koniecznie chciał rozgrzeszenia, a przy tem nieustannie powtarzał, że nieustąpi swojego, i koniecznie musi zabić nienawistnego człowieka. Gdy go wszyscy Teologowie zapewnili, iż w takim przypadku żadnym sposobem żądaniu jego zadość stać się nie może, wtedy pragnął tylko dla oka ludzkiego niepoświęconej Hostji. Ta myśl przestraszyła wszystkich przytomnych. Cała rzecz źle bardzo poszła. — Przeor klasztoru Atocha wziął Infanta na stronę ażeby podejściem dowiedzieć się nazwiska i znaczenia tej osoby, na której życie nastawał. Książe odpowiedział: „Jest to bardzo znakomita osoba". — Na tem zakończył. Nareście dopiął swojego Przeor gdy rzekł: „Musisz Xiąże powiedzieć kto jest zemsty twojej celem. Podług tego będziemy mogli pokutę naznaczyć". Wtenczas wyznał Carlos że chce ojca zamordować. Przeor zapytał go się najspokojniej: „Wasza Xiążęca Mość czy sama chce tego dokonać, czy też cudzej ręki użyć?" Xiążę nic na to nieodpowiedział, ale tak był uparty w niegodnym zamyśle, iż rozgrzeszenia nie otrzymał i odpustu nie dostąpił. Ta dzika narada zakończyła się o drugiej po północy. Duchowni wrócili do siebie przejęci zgrozą i żalem. Nazajutrz towarzyszyłem Xięciu na zamek. Natychmiast posłano do Króla, by go uwiadomić o całym wczorajszym wypadku. Monarcha wrócił dnia 17 Stycznia 1668 do Madrytu, i był na wielkiej mszy z braćmi swoimi i z Xięciem. Don

Juan, lubo osłabiony odwiedził tego samego dnia Infanta, który zaraz za nim drzwi zamknoł, i pytał się o czem z Królem rozmawiał? „O Galerach które mamy uzbroić" — odpowiedział Don Juan. — Xiożę czynił mu wiele pytań, ażeby się czegoś więcej dowiedzieć, lecz gdy mu się nieudało dobył szpady. Don Juan cofnoł się do drzwi, ale zastawszy je zamknięte zaczoł się bronić. Gdy usłyszano ten hałas, natychmiast odbito drzwi, a Don Juan wrócił do zamku. Infant czując się słabym poszedł do łóżka i niewstawał do szóstej z rana. Na ten czas kazał sobie dać gotowanego kapłona, a o w pół do dziewiotej znowu się położył.

O jedenastej godzinie zszedł Król ze schodów zamkowych z Xięciem Feria, dowódzco Gwardji i dwunastu żołnierzami. Król miał zbroję pod suknio a chełm na głowie. Przybliżył się do drzwi u których ja stałem. Kazał mi nikogo niewpuszczać. — Skoro wszyscy weszli do pokoju, Infant zawołał na nich: „Kto tam?" Oficerowie porwali mu szpadę i puginał, Xiożę Ferja fuzję dwoma kulami nabito. Gdy Carlos z łóżka wyskoczył i słowami krzywdzić ich zaczoł, odpowiedziano mu żeby się pomiarkował, że Rada Stanu jest przytomna. Carlos chciał wydrzeć broń swoję, wtem ujrzał ojca: „Czego W. K. Mość chce odemnie?" — zawołał — „Dowiesz się". — rzekł Król. — Zaraz opatrzono wszystkie drzwi

i okna. Filip kazał synowi aż do dalszego rozkazu spokojnie się zachować, a obróciwszy się do Xięcia Ferja rzekł: „Oddaję straży twojej osobę Xięcia, ty zaś Gwijado, Hrabio Lerma i Rodrygu Mendoza, służyć mu będziecie: ale żadnego jego rozkazu dopełnić wam nie wolno, póki mnie o niém nie uwiadomicie. Zalecam mieć pilny dozór nad nim, inaczej za zdrajców ogłoszonemi będziecie". Na te słowa krzyknął Xiąże: „Niech mnie W. K. Mość raczej każe zamordować niżeli więzić. Ale potrafię ja się uwolnić, chociaż śmiercią". Król odpowiedział: „Zabić się na to pozwalam, bo tylko szaleni dopuszczają się takich czynności". Don Carlos zawołał: „W.K.M. tak źle się ze mną obchodzi, że do tej ostateczności nie przywiedzie mnie pomięszanie ale rozpacz". — Król odszedł zabrawszy z sobą klucze; odesłał wszystkich służących Infanta, rozstawił warty w jego pokoju i kazał sobie przynieść wszelkie papiery, które tylko u Xięcia znaleść było można. — Xiążę Feria, Hrabia Lerma, i Don Rodrigez czuwali przez noc u Xięcia; późniéj zastąpili ich dwaj Szambelanowie którzy się co sześć godzin odmieniali. Król mianował ich siedmiu do tej posługi; broni im nie wolno było nosić. Warta w dzień i w nocy niewpuszczała nikogo. Szambelani nakrywali stół; marszałek potrawy przynosił. Noża niepokazywano Xięciu na oczy.

O śmierci Infanta tak dalej opowiada Llorente: Xiążę niechciał się spowiadać. Grożono mu Inkwi-

zycję, która, jak mówiono, ma prawo zapytać się czyli jest katolikiem czyli nie? Nic na to nieuważał. Rozpacz której się wkrótce oddał, pomięszała wszelki porządek jego życia. Nigdy nie spał i nie jadał o pewnej godzinie. Krew była tak rozpaloną, iż woda z lodem żadnej mu już ochłody nieprzynosiła. Kazał łóżko swoje lodem obłożyć. Gołemi nogami chodził w nocy po zimnych kamieniach. — W Czerwcu niechciał przyjąć żadnego pożywienia; przez czternaście dni nic nie wziął do ust prócz wody z lodem; przez to tak się osłabił, że go mniemano bliskim skonania. Gdy się Król o tem dowiedział, przyszedł do niego i wyrzekł kilka słów pocieszających. To dodało Xięciu sił nowych. Zaczął przychodzić do siebie, lecz pozwoliwszy sobie zbyt jeść wiele, dostał śmiertelnej gorączki. Lekarz Królewski Oliwarez odwiedzał go sam, a w przytomności Xięcia Eboli, naradzał się z innemi lekarzami.

Tym czasem Don Diego Brybressa Mugnalone, zajął się sprawą Infanta. Papiery które mu zabrano dowiodły, że istotnie zamyślał o ojcobójstwie i o przywłaszczeniu sobie najwyższej władzy we Flandrji przez wzniesienie wojny domowej. Nie zapadł w tym względzie żaden wyrok na piśmie, pozostała tylko kartka Sekretarza Pedro del Hojo w której napisał: „Tyle postąpiono w tym procesie, gdy Xiążę przed zapadnięciem wyroku umarł.

W istocie król gdy widział okropny stan swojego syna, rzekł do swoich dworzan: „To tylko mam na sercu, żeby Infanta przekonać że śmierć go minąć nie może. Oby się dał nakłonić do myślenia o zbawieniu duszy". Gdy Kardynał Epinoza i Xiąże Eboli usłyszeli te słowa Filipa II, wzięli je za ustny wyrok śmierci; i przyśpieszeniem zgonu Xięcia, mniemali zupełnie odpowiedzieć woli Monarchy. Xiążę Eboli osiwiały na dworze, rozmówił się z Lekarzem Oliwarez. Obadwa nie powiedzieli do siebie słowa o prawdziwym zamiarze, przecież zrozumieli się dokładnie: a dwudziestego Lipca zapisał Oliwarez Xięciu nieomylne lekarstwo. Wkrótce potem sam mu wyjawił że choroba jest śmiertelną i że niemasz żadnej nadziei. Usłyszawszy to Xiążę kazał wezwać spowiednika swojego brata Diego Chaves. Carlos dopełniwszy obowiązków katolika, zlecił Diegowi żeby w jego imieniu ojca przeprosił i tegoż dnia Marcinowi Gaztela sekretarzowi swojemu Testament podyktował. Król uwiadomiony o bliskim zgonie syna, udał się do niego, a ukryty za Xięciem Eboli i wcale niewidziany od Infanta, dał mu swoje błogosławieństwo. Dnia 24 Lipca rano o czwartej godzinie umarł Don Carlos. Nie ukrywano wcale jego śmierci, owszem pochowano go z wszelkim przepychem jako Infanta Hiszpanji, tylko mowy pogrzebowej przy jego ciele nie miano.

BRAT i SIOSTRA.

Powieść.

Gdzie huczne zwiedzając morze,
Kupiec żaglem wiatry porze,
Na wyspie jednej spokojnej,
Mięszkał Naród znamienity,
Naród od natury hojnej,
We wszystkie dary obfity.
A nadto w czem jest tak skąpym los srogi,
Dał mu wolności dar drogi.
Była to wyspa szczęśliwa,
Lecz jak i w wolnych często krajach bywa,
Kto zręcznie umiał ludowi dogodzić,
Mógł na potem ludem wodzić.
Tak się w tej wyspie zdarzyło:
Niewiasta jedna nadobna,
Zręczna, obrotna, sposobna,
Do tego przyszła swą siłą,
Ze jęła rządzić narodem;
Sławna była dawnym rodem,
Uczony dzieła jej chowa,
Znana w Atenach i Rzymie,
Wszędzie wolność czci jej imię,
Nazywała się wymowa.
Postać nadobna i w łudzącej twarzy
Ogień z słodyczą się żarzy,

Chciwa ozdoby i zimo i latem,
Nie dość że skronie uwieńczała kwiatem,
Do wdzięków co jej naturą
Hojno dłonio udzieliła,
Ona jeszcze pawie piórą
Dla ozdoby przyczyniła.
Suknie nosiła świecoce
Bardziej dla celu niż wdzięku,
Trzymała w obydwóch ręku
Dwie pochodnie gorejoce,
Nie żeby niemi umysły oświecać,
Lecz żeby pożary wzniecać.
A tak w wytwornej postaci,
Przez słodkie oczu spojrzenie,
Na zgromadzonych współbraci,
Puszcza wdzięcznych słów strumienie.
Długo głupi i uczony
Słodkim brzmieniem omamiony,
Od wielu widzoc poparto,
Słuchał jo z gębo otwarto.
Bóg wie jak silno stała się jej władza,
Sama wszystkiemu zaradza.
Tym pochlebia, tych zasmuca,
Na tych kwiatami rzuca,
Wśród ślepej zapalczywości
Nieraz gniewem uniesiona,
Własne rozdziera wnętrzności.
Tak gdy niepowściogniona

(Czyli to jaka choroba,
Czy rozumiała że się to podoba)
I gada zawsze i gada,
I kiedy cała gromada
Na wszystkie potrzeby głucha,
Nic nie robi tylko słucha.
Ustała wszelka robota,
Budowy na pół wzniesione
Zostały niedokończone,
Bo zawsze wymowna cnota,
Wolała gadać jak czynić,
I mniej zachęcać jak winić.
Już się rok schylał do końca,
Jako rzesza próżnująca
Niepomna ważnych widoków.
Godzino - płynnych słuchała potoków.
Nakoniec los szczęśliwy otworzył im oczy,
Poznali, że chcąc ludźmi dobrze władać:
Niedosyć jest tylko gadać,
Że gdy się z słowy skutek nie jednoczy,
Z najprzyjemniejszą wymową,
Często można podrwić głową.
Zaczęli więc myślić wielce,
Przydać kogo rządzicielce.
W tejże wyspie z drugiej strony,
Mięszkał w zaciszy szczęśliwej
Cnej wymowy brat rodzony,
Nie znał żądzy świegotliwej,

Stały w sercu, w słowach skromny,
Nikczemnych uraz niepomny,
Lubił jasność i porządek,
A nazywał się Rozsądek.
Bardziej powolny niż ostry,
Z daleka patrzał na szaleństwa siostry.
Z razu zbawienne chciał jej dawać rady,
Ale naród zapalony
Wraz go posądził o zdrady,
Z wzgardą został odrzucony.
Lecz prędki tryumf go czekał,
Gdy się bowiem czas odwlekał,
Skutki próżnego gadania
I ustawnego słuchania,
Do tego lud ten przywiodły,
Że pokornemi modły,
Przyszły rozsądku prosić
Żeby go bronił od zguby;
I niechcąc więcej błędów siostry znosić
Wprawił rzeczy w ścisłe kluby.
Dobra ojczyzny pragnący,
Podjął się usług skwapliwie,
I by duch wszystko palący
Mógł umiarkować szczęśliwie,
I z siostrą zaradzać zgodnie,
Zostawił jej świetne szaty,
I pawie pióra i kwiaty,
Ale odebrał pochodnie.
Tak brat z siostrą, wspólnych darów
Gdy używa dla ojczyzny,
Nie było więcej pożarów,
Zgoiły się dawne blizny
I wyspa pokój zyskała.
Nikt się już więcej nie wadził,
Słodka wymowa serca poruszała,
Ale umysły rozsądek prowadził.